

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2026 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 5 (193) 2026



Ascendit ad coelos. – Wstąpił na Niebiosa.

"Considera causam tot peccatorum: «Quia non crediderunt in me» (Joan. 16, 9). Nam in Haereticis, Ethnicis, et Judaeis infidelitas est fundamentum peccatorum: in malis Catholicis defectus vivae fidei, cum factis ostendunt, Christum non esse inspectorem judicemque peccatorum, et summo odio ea prosequentem, et pro iis abolendis passum. In te an sit tam viva fides, uti esse deberet, perpende, et ut sit, da operam". (P. Nicolaus Lancicius SI, [De piis erga Deum et Coelites affectibus](#). *Insinuatis in quaternis punctis meditationum pro singulis diebus totius anni*. Oeniponte 1881, pp. 227-228).

"Uważ przyczynę tak wielu grzechów: «Iż nie uwierzyli we mnie» (Jan. 16, 9). Bo w heretykach, poganach, i żydach niewierność, jest fundamentem grzechów, w złych Katolikach niedostatek żywej wiary, gdy rzeczą, i uczynkiem pokazują, jakoby Chrystus nie patrzył na grzechy, i nie był ich Sędzią, jakoby się jemi najdoskonalej nie brzydził, jakoby dla ich zgładzenia nie ucierpiał. Patrz, czy się w tobie znajduje tak żywa wiara, jaka by miała być, a staraj się, aby taka była". (Ks. Mikołaj Łęczycki SI, *Koło Rycerskie Roczego Obrotu, Zbawiennymi Radami, albo codziennymi Medytacjami*. Wilno 1727, s. 266).

Spis treści

Ciekawy dokument z końca XVIII wieku. Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej	3
<i>"Przegląd Katolicki"</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Wniebowstąpienie Pańskie	18
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Nauki katechizmowe. – O Wniebowstąpieniu Pańskim	20
<i>Ks. Michał Ignacy Wichert</i>	
Słowo o prawdziwym zjednoczeniu miane na zakończenie nabożeństwa majowego w kościele św. Piotra w Krakowie r. 1860 przez ks. Zygmunta Goliana	26
<i>"Przegląd Poznański"</i>	



CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU

Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej

"PRZEGLĄD KATOLICKI"

W 1787 r. ukazała się we Włoszech niewielka książka pod tytułem: *Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej*. Do obecnej chwili nie wiadomo, kto jest autorem dzieła; że był to wszakże człowiek niepospolitego umysłu, każdy przyznać musi, komu książka ta w ręce się dostała.

Niedawno przełożył ją na język niemiecki biskup Paderborneński, a poprzednio jeszcze wyszło tłumaczenie francuskie.

W krótkim wyciągu wziętym z "Historisch-Politische Blätter", z 1872 r. (Drittes Heft), postaramy się przedstawić treść tego wielce pouczającego dziełka. Zwięzłość naszego sprawozdania będzie odbiciem zwięzłości wykładu samego autora.

Pewien rodzaj "filozofów", czytamy tam, już od dawna wszelkich środków nadaremnie próbował ku zaprowadzeniu ogólnej religii "czysto ludzkiej". Niestrudzonym zabiegom około szerzenia "oświaty, religijnej wolnomyslności i powszechnego braterstwa" zawsze stawała na przeszkodzie surowa i w żadne układy z doktrynami nie wdająca się religia Kościoła Katolickiego. W walce z tą ostatnią okazały się bezskutecznymi nie tylko tak nazwana *nauka*, lecz nawet podstęp i pochlebstwo, a do użycia siły filozofowie nie chcieli się jeszcze uciekać z tego niby powodu, że powoływanie siły na pomoc nie zgadza się z wzniosłymi zasadami filozoficznej mądrości.

Lecz wtedy także istniała pewna szkoła teologiczna, która nie mogła na żaden sposób pogodzić się z zasadami Kościoła Rzymskiego. Najwięcej nie przypadła do jej gustu niezmiennosc nauki, odpychająca od siebie wszelkie wymagania "*ducha czasu*". Owa szkoła teologiczna bowiem postawiła sobie za cel przeprowadzić "*postępową reformę Kościoła*", to jest jego dogmaty i urzędzenia tak przykroić, aby w zupełności odpowiadały "*potrzebom duchowym epoki*". Na tak przygotowanym gruncie miało nastąpić połączenie wszystkich wyznań chrześcijańskich. Postępowe zabiegi nie odniosły wszakże pożądanego skutku, jakkolwiek "*nowoczesna szkoła teologiczna*" większymi rezultatami szczyć się mogła od owoców zebranych przez całe zastępy "*filozofów*".

W tym obu stron zakłopotaniu powstała myśl połączenia się ze sobą i *wspólnego dla jednej sprawy działania*. Na propozycję przymierza "*filozofowie*" chętnie przystali. Widzieli oni wprawdzie, że tym sposobem *naukę swoją na czas niejaki w poniżenie podają*, lecz jasno i to rozumieli, że własnym siłom zostawieni, niezbyt świetnych zdobyczy mogą się spodziewać. Teologom uśmiechała się nadzieja prędszego urzeczywistnienia wzniosłych idei przy pomocy filozofów i potężnego zastępu popleczników tych ostatnich.

Rozpoczęto więc *układy* celem obmyślenia planu wspólnej kampanii (książka napisana 1787 r.). Pierwszy głos dano "*teologom*" jako tym, którzy większymi tryumfami niż filozofowie w walce przeciwko Kościołowi już się odznaczyli. "*Filozofowie*" zaś w słusznym poczuciu niższości względem swoich "*teologicznych mistrzów*" zgodzili się na odgrywanie roli wykonawców tego, co doświadczeńsi zalecą.

I. Nim przystąpiono do dalszych rokowań, przyjęto za maksymę, której nigdy spuszczać z uwagi nie należało: "*byle tylko niejawnie*". Wszystkie bowiem zamachy na Kościół dlatego się nie udawały, że ich kierownicy zawsze z podniesioną przyłbicą występowali. Losy Wiklefa i Husa, Lutra i Kalwina przekonywają o potrzebie przyjęcia odmiennej taktyki względem Kościoła.

II. Na jakie terytorium należy przenieść działania wojenne? Odpowiedź: na terytorium samego Kościoła. My wszyscy, głosi przywódca teologów, (1787!), nawet wy "*filozofowie*", którzy w nic nie wierzycie, musimy tak rozprawiać i taką przybrać postawę, jakbyśmy mieli głęboką i niewzruszoną wiarę w to wszystko, czego

Kościół katolicki naucza. Niczym nie należy zdradzać zamiaru zerwania z Kościołem. *"Pozostaniemy na jego łonie, jakbyśmy dziećmi jego byli. Kościół nie może nas od siebie wyłączyć; dla tym skuteczniejszej zguby Kościoła trzymajmy się go tak, jak oset trzyma się ciała, do którego się przyczepi"*. Podobnie jak prawdziwi jego wyznawcy ciągle powoływać się będziemy na Pismo św. i tradycję z jak największym *namaszczeniem* i ujmującym serca ludzkie zapalem. Głęboko opłakiwać będziemy upadek karności i wiary w Kościele. Konieczną jest rzeczą, abyśmy prześcigali samych katolików w utyskiwaniach nad coraz groźniejszym zamieraniem dobra w świecie, a to *celem obłąkania ludzi*, którzy w końcu nie będą wiedzieli, czego się trzymać należy. Ponieważ w powszechnym zamieszaniu walki obie wojujące strony używać będą jednakowej broni, jednakowych oznak i chorągwi, niepodobieństwem więc stanie się odróżnić przyjaciół i nieprzyjaciół. Burzyć tedy będziemy Kościół własną jego bronią. Zniszczymy fundamenta przekonywając ludzi, że je tylko wzmacniamy; obalimy cały budynek, byleśmy tylko nie przestali głosić, że o nic innego jak o naprawę nam chodzi. Powoli, jeden za drugim przecinać będziemy węzły, wiążące katolików z Kościołem, lecz ani na chwilę nie przestaniemy ich przekonywać, że pomimo to ciągle prawdziwymi są katolikami.

Oznaczywszy więc cel walki i terytorium, na którym zapasy toczyć się miały, zabrano się do wypracowania szczegółowego planu. *"Filozofowie"*, choć ufni w przenikliwość swoich teologicznych kierowników, powątpiewać zaczęli o możliwości dopięcia zamierzonego celu, gdyż na sercu ich, niby ciężki kamień, zaległa myśl o władzy papieskiej. Z godną pochwałą szczerością wypowiedzieli *"teologom"* kłopoty swoje pod tym względem.

III. Przywódca *"teologów"* ze zdumiewającym spokojem wysłuchał wątpliwości *"filozofów"*, niezmiernie dziwiąc się naiwności tych ostatnich. Zdaniem jego *właśnie pierwszy atak powinien być wymierzony przeciwko władzy Papieża*, gdyż usunięcie tej przeszkody, jakkolwiek bardzo trudne, decyduje wszakże o losie kampanii. Jeżeli się uda ten cios skutecznie zadać, reszta pójdzie bez wielkich wysiłen. Lecz przede wszystkim strzec się trzeba otwartej napaści! Tylko o tym nie wspominać, że postanowiono obalić władzę papieską! W początkach należy zachowywać wszystkie pozory posłuszeństwa względem Papieża, później dopiero wystąpić z

żądaniem usunięcia nadużyć, a następnie zbijać przesadzone pojęcia o jego dostojności.

Trzy są sposoby zadania tego ciosu, które, umiejętnie stosowane, doprowadzą do zupełnego zniweczenia wszelkiej władzy kościelnej. Tym celem musi nastąpić podział pracy.

a) Wy "*filozofowie*" pierwsi ruszycie w ogień. Idzie bowiem głównie o to, aby rozszerzyć przekonanie, że władza papieska jest niebezpieczną dla społeczeństw cywilnych. Ponieważ macie wstęp do możliwych, musicie więc przyjąć na siebie tę część zadania. Kiedy ich już dostatecznie obrobicie, pełni wątpliwości i wahania zwrócą się oni do nas "*teologów*" z żądaniem o radę. Wtedy my łatwo sobie poradzimy. Za pomocą teologicznych rozumowań (Pismo dostarczy niewyczerpanego materiału, a reszta znajdzie się w historii kościelnej), potrafimy ich przekonać, że *można pozostać dobrym katolikiem i jednocześnie opierać się władzy papieskiej*. Nie dosyć na tym: wyłożymy im bowiem następnie, że *obowiązkiem ich sumienia jest opierać się powadze papieskiej zarówno w interesie dobra, oraz bezpieczeństwa publicznego, jak i w obronie objawionej prawdy*.

Nawiasem mówiąc i to dodać winienem, prawil dalej przywódca "*teologów*", że jednym z najskuteczniejszych środków do dopięcia naszego celu jest umiejętne korzystanie z historii kościelnej. Potrzeba tylko pewne wypadki w naszym świetle przedstawić, pewnych pisarzy naprzód wysunąć, przeciwników pokryć milczeniem, a następnie kwestie te wprowadzić do rodzin, na place publiczne i zgromadzenia ludowe, – a rezultatów dla nas pomyślnych możemy być zupełnie pewni. Nic nie oddziaływa więcej na wpułksztalconych ludzi, jak takie historyczne wywody i nie tylko świeccy ludzie stawać będą po naszej stronie, lecz nawet wielu z duchowieństwa do nas przejdzie.

b) Drugim środkiem będzie podburzanie biskupów przeciwko Stolicy Apostolskiej. Z nimi najłatwiej sobie poradzimy, drażniąc ich miłość własną i usiłując wzbudzić w nich jak największe pojęcie o władzy, którą sprawują. Im przychylniejsze ucho nadstawiać będą biskupi naszym radom, im więcej przywłaszczają sobie będą nieprzynależne im atrybucje, tym większa stąd wyniknie szkoda dla przemożnej powagi papieskiej, tym pewniejszy i prędszy będzie upadek samej nawet władzy biskupiej, sztucznie przez nas rozdętej ku własnej zgubie.

c) Podobnie powinniśmy się starać o podniecanie duchowieństwa, a mianowicie parafialnego przeciwko biskupom. To będzie trzeci i najskuteczniejszy środek obalenia dyscypliny Kościoła, gdyż tym sposobem uczynimy duchowieństwo przedmiotem pogardy w oczach ludu i pozbawionymi woli narzędziami przewrotu religijnego.

Nie może być nawet wątpliwym, że oględnie i roztropnie krocząc powyższymi trzema drogami, zdołamy zniszczyć wielką i na pozór nieprzezwyciężoną tamę Kościoła Katolickiego, spójność jego hierarchii, a nade wszystko przewagę papieską.

IV. Dlatego, mówił inny *"teolog"*, gdy przywódca po wypowiedzeniu owych wzniosłych myśli, obsypany oklaskami, spoczął na krześle prezydialnym, dlatego jednocześnie zając się winniśmy drugą częścią naszego zadania, a mianowicie, *obaleniem istniejącej karności i urzędzeń kościelnych*. Drażliwa to wprowadzie materia, lecz wielkiego znaczenia.

I ze słodkim uśmiechem, właściwym tego rodzaju ludziom, zaproponował *postępowy teolog* także trzy drogi ku urzeczywistnieniu owej drugiej części zadania.

a) Przede wszystkim należy odwołać się do cnót i dobrych stron natury ludzkiej. Jeżeli więc rozpowiadać będziemy, że naszym zamiarem jest *przywrócić obyczaje i obrzędy pierwotnych czasów Kościoła*, tak wysoko cenionych przez wszystkich prawdziwych katolików, to łatwo pojmiecie czcigodni *"filozofowie"*, że po naszej stronie będą wszystkie szlachetniejsze i bogobojne charaktery. Jak tylko zaś ich sobie zyskamy, rozpoczniemy cały szereg skarg i lamentacji nad ciągle rosnącymi nadużyciami współczesnego Kościoła, a z każdą taką skargą nad obecnym upadkiem, połączymy porywające opowieści o dawnych i świętych obyczajach. Przemawiać zaś będziemy zawsze językiem św. Hieronima lub Bernarda, przekonując ludzi, że przyczyną wszystkiego złego jest istniejąca karność kościelna, i że duch pierwszych czasów wygasnąć musiał wskutek wzmożenia się *czysto zewnętrznej strony*, różańców, nowenn, bractw, pielgrzymek, procesji itp. Taka metoda poprowadzi do wytkniętego celu, jeżeli tylko tę zachowamy ostrożność, że ciągle powołując się na *"pierwiastkowe wspaniałe życie kościelne"*, unikać będziemy wszelkich bliższych objaśnień co do tej lub owej instytucji pierwotnego Kościoła. I to jest pierwsze.

b) Po drugie, powinniśmy ognistymi słowy proroków i świętych w sprawie Bożej gorliwych głosić i rozszerzać *surowszą moralność*. Nie należy nam szczędzić wyrażen oburzenia i wzgardy ku tej *nędznej, luźnej moralności jezuickiej*, która zatruwa cały Kościół. Samą pobożność, wiarę i sumienie powołamy do walki przeciwko zgubnej moralności Kościoła. Będziemy przedstawiać częste spowiedzie, nie wywołujące widocznej poprawy, częste komunie, łatwe do odprawienia pokuty, jako przyczyny zguby dusz ludzkich. W majestatycznych obrazach kreślić będziemy grozę kar Bożych, konieczność zastąpienia niezliczonych nabożeństw, spowiedzi i komunii *działami cnoty, oraz miłości bliźniego i "miłym Bogu nabożeństwem"*. Nadto nie pominiemy żadnej sposobności, aby nie wygłaszać, że właśnie jezuicka ta moralność oplątała cały Kościół. W ten sposób oprócz osłabienia powagi Rzymu, coraz więcej upadać będzie chrześcijańskie życie, przyjmowanie sakramentów, cześć dla służby Bożej. Jeżeli zaś komu przyszło do głowy wystąpić do walki przeciwko nam na tym polu, to zdruzgoczemy go wpośród oklasków ludzi najbogobojniejszych! tym jednym wykrzykiem: "O nędzny, przewrotny jezuita! uwodziciel dusz ludzkich, który posiewa kłokol na roli Pana!". Łatwo pojmiecie, że taka surowość w nauce moralności, surowość, która wreszcie *nas samych nie obowiązuje*, pożądane musi przynieść owoce. Tym pewniej, jeżeli nie przestaniemy wzdychać i z goryczą napomykać: A wszakże Rzym nie chce widzieć tego upadku w nauce i życiu kościelnym, nie chce słyszeć ostrzeżeń zewsząd się podnoszących, gdyż myśli on tylko o jednym – o rozszerzeniu swojej potęgi politycznej. Od spełnienia tych warunków zależy pomyślny koniec kampanii.

c) Jednakże, aby wymagania powyższe niezbyt ludziom ciążyły, musimy pozostawić im *swobodę w pojmowaniu zasad i nauk religijnych* i będzie to trzeci środek ku obaleniu karności i urzędów kościelnych! Środka tego należy wszakże z wielką ostrożnością używać. Nie trzeba bowiem zbyt dużo dREW kłaść na gorejące ognisko, gdyż stąd zanadto straszny dla wszystkich pożar powstać może. Lecz działając oględnie, wytrwale, za pomocą słodkich frazesów do świetnych dojdziemy rezultatów.

Cała więc tajemnica sposobu, w jaki ma być zadany ów drugi cios, spoczywa w tym, aby już to przez odwoływanie się do surowej moralności, już to przez szerzenie wolnomyślnych pojęć o wierze, najpierw w życiu i praktyce

odstręczyć katolików od Kościoła, gdyż potem jak najłatwiejszą będzie rzeczą umyśle ich skierować, gdzie się nam spodoba.

Głęboko obmyślany plan nie zjednał wszakże mówcy gorących oklasków, którymi okryto jego poprzednika, nie z tego wprawdzie powodu, aby "filozofowie" nie doceniali głębokości jego pomysłów, lecz że całkowite przeprowadzenie radykalnej przeciwko Kościołowi kampanii niejaką trwogą ich przejęło. Filozofowie bowiem są to ludzie roztropni, a więc omijający drogi, na których jakowy szwank spotkać ich może. Oblicza ich zachmurzyły się. Bardzo to wszystko dobre, zaczęli szeptać między sobą, lecz czy nie narazimy się na zbyt wielkie niebezpieczeństwa tak daleko się posuwając? I jeżeli przeciwnik, domyślając się naszych zamiarów, pierwszy nam wojnę otwartą wypowie, co wówczas nastąpi? Rzym już tyle razy rzucał klątwy i wyroki potępienia, a prawie zawsze rokoszanie do posłuszeństwa względem niego wracali.

V. Powyższa uwaga wprawiła mówcę w pewne zakłopotanie. Rozumiem was, odrzekł podrażniony. Piosenkę tę nie po raz pierwszy słyszymy. Lecz mamy niepłonną nadzieję, że i z trudnościami, o których wspominać, łatwo sobie poradzimy. Toć przecież nasza "teologia" nie jest tak mizerna i ciasna! Potężne i zdumiewające znajdziemy w niej zasoby. Czyż więc możecie przypuszczać, że nie przygotowaliśmy się na wszelkie przygody, rozpoczynając walkę z Kościołem?

Zamiarem naszym nigdy nie było otwarcie i wprost występować przeciwko powadze Kościoła. Otwarty rokosz przeciwko Kościołowi był wielkim błędem dotychczasowych jego przeciwników. My w zupełnie odmienny sposób operować będziemy. *Nie lękajcie się więc, aby nas do poddania się doprowadzić zdołano: posłuszeństwo jest cnotą właściwą tylko słabym umysłom.* Jeżeliby Kościół powstał przeciwko nam, to użyjemy środków, które nieuniknioną jego zgubę spowodować muszą. Lecz i pod tym względem trojaką zmierzać będziemy drogą.

a) Najprostszym środkiem udaremnienia wszelkich ataków Rzymu będzie powoływanie się na słynną różnicę *quaestio juris et facti*. Z tym orężem nie umiano się dotychczas obchodzić. Za pomocą *quaestio juris et facti* przyprawimy Kościół Rzymski o zupełną niemoc, nie ściągając na samych siebie zarzutu odstępstwa. Gromy Kościoła przeciwko nam miotane nie dotkną nas. Z najzupełniejszym spokojem przyznawać mu będziemy *prawo* wyklinania nas, a wszakże klątwom

poddawać się nie będziemy. *Opór nasz będzie wyraźny, a pomimo to Kościół nie będzie mógł nazwać nas opornymi.* W najuroczystszych wyrazach i formach głosić będziemy, że Kościół posiada *prawo i obowiązek* karcenia błędu; jeżeli zaś prawa tego przeciwko nam użyje, z pokorą oświadczymy, że *nagana i kara nie do nas się stosują, gdyż Kościół nie zrozumiał słów naszych.* To nam wystarczy: taką drogą postępując *odrzućmy nawet Objawienie, jeżeli się tego okaże potrzeba, nie pozbywając się nazwy katolików.* Pomimo wszelkich kościelnych uchwał będziemy mogli szerzyć nasze pojęcia w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie do chwili, kiedy subiektywizm zasiądzie na tronie życia moralnego i dzieło przez nas przygotowane do pomyślnego końca doprowadzi.

b) Jednakże nie ograniczamy się wyżej podanym środkiem. Nie od dzisiaj pracujemy nad wykorzenieniem wiary w nieomylność papieską, do której taką wagę przywiązywały ciemnota i barbarzyństwo ubiegłych wieków. Od dawna wszelkich usiłowań dokładaliśmy ku rozszerzeniu przekonania, że można *pozostać katolikiem odrzucając wiarę Kościoła, i będąc w wyraźnej sprzeczności ze Stolicą Apostolską.* Powoływać się będziemy na Kościół gallikański, który na jednym ze swoich zgromadzeń podobne zasady publicznie wygłosił, co nam wybornie się nadaje, bo możemy się jego nazwiskiem zasłaniać – i nikt nie będzie mógł nam robić zarzutu kacerstwa. Przeciwko powszechnej zgodzie wszystkich innych Kościołów świata, *Hiszpańskiego, Włoskiego, Belgijskiego, Polskiego, Niemieckiego,* powoływać się będziemy na biskupów francuskich, których nauki, pobożności i znajomości historii kościelnej, nie będziemy się mogli dosyć nawysławiać. Za pomocą pochlebstw uda nam się tego i owego biskupa zaślepić. Zyskani w ten sposób sprzymierzeńcy staną się posłusznymi w rękach naszych narzędziami do obalenia przewagi Papieskiej. Dopiąwszy tego za pomocą uwiedzionych biskupów, zwrócimy się następnie przeciwko nim samym. Nasi sprzymierzeńcy mogą sobie rzucać na nas gromy w swoich odezwach i listach pasterskich: to wszystko najmniejszej szkody już nam nie przyniesie. Gdyż na tym, szanowni panowie, największa sztuka polega, aby przez czas niejaki zręcznie wyzyskiwać tych, którzy mogą nam być pomocni, a następnie, skoro zaczynają przeszkadzać, umieć łatwo się ich pozbyć.

c) Lecz nie na tym koniec. Pozostaje jeszcze jeden środek, który *na zawsze bezpieczeństwo i bezkarność nam zapewni – sobór powszechny.* Sobór powszechny! wołacie z przerażeniem? Tak, panowie "filozofowie". Właśnie sobór powszechny,

ani mniej ani więcej. Jeżeli inne drogi będą przed nami zamknięte, nie tylko bez obawy, lecz z największą ufnością odwołamy się do takowego. Żadne niebezpieczeństwo z tej strony nam nie zagraża. Gdyż, jeżeli *Papież niższym jest od soboru*, jak tego naucza "zdrowa teologia", to możemy i powinniśmy od wyroków Rzymu odwoływać się do wyroków soboru. Powiadacie nam, że dostaniemy się wtedy z deszczu pod rynną. Panowie "filozofowie", przenikliwość wasza pod tym względem niedaleko sięga. Każdemu wiadomo, że sobór powszechny nie tak łatwo przychodzi do skutku. I to już jest jeden bardzo ważny powód naszej apelacji do soboru. Tym sposobem najpierw *wygrywamy na czasie*, rzeczy wielce kosztownej, a po wtóre stawiamy sprawę na tym punkcie, że *tymczasem nie będzie dla nas w Kościele widzialnego i stałego sędziego, któryby stanowczo o nas mógł wyrokować*.

Przypuśćmy nawet, że sobór powszechny przychodzi do skutku. Cóż wtedy? Zakłopotane oblicza wasze, lękliwi filozofowie, rozjaśnią się, skoro usłyszycie o niewyczerpanych zasobach lekceważonej niekiedy przez was "zdrowej teologii". Pokażemy wam bowiem, jak ani jeden włos z głowy nam i wam nie spadnie, chociażby nawet sobór miał się rzeczywiście zebrać.

Otóż wystawimy najpierw "teologiczne" warunki prawomocności soboru i jego uchwał. *Wszyscy biskupi* muszą w nim przyjąć udział. Bez *zupelnej jedynomyślności* albo raczej bez *moralnej jedynomyślności* (termin "moralna jedynomyślność" lepiej odpowiada celowi jako *nieokreślony*) nie może być mowy o "prawomocnych" postanowieniach soboru. Im więcej zaś będzie głosujących, tym większą prawdopodobnie różnica zdań. Przypuszczając nawet, co najmniej jest prawdopodobnym, że wszyscy bez wyjątku podadzą głos przeciwko nam, to wtedy wystąpimy (1) z następującą argumentacją: *"że nauki i opinie starszych i znakomitszych Kościołów mają pierwszeństwo przed twierdzeniami wszystkich innych Kościołów, że zdarza się niekiedy, iż prawdę przechowuje mniejszość, kiedy tymczasem większość obstaje za błędem, że w każdej uchwale powszechnej zbadać należy wewnętrzną wagę dowodów, a przede wszystkim, że potrzeba pilnie rozważyć wartość i znaczenie każdego członka soboru"*. Argumenty powyższe można porównać do wałów, murów i wysuniętych naprzód fortyfikacji, które nawet wobec powszechnego soboru pozycję naszą czynią niemożliwą do zdobycia. Oprócz tego na rozmaitych innych drogach skuteczny opór stawiać możemy. I tak, jeżeliby nas wyrugowano z warowni, co jest prawie

niemożliwym, to oświadczymy krótko i stanowczo, że przecież biskupi nie są *panami* Kościoła, że i pozostałe duchowieństwo ma swoje prawa z Bożego ustanowienia, że i jemu przysługuje prawo świadczenia o wierze Kościoła; że i *świeccy ludzie są świadkami tradycji*, a w końcu że *prawomocność soboru zależy od zgody i przychylenia się wiernych*. Jeżeli *naprzód* takie warunki postawimy sobie, jeżeli postaramy się o ich rozszerzenie między katolikami (a szczególnie między duchowieństwem), to niechaj *wtedy* zwołują sobie *choćby najpowszechniejszy i najdosłowniejszy sobór, wszystko to na niczym spełźnie*.

I czy po tym wszystkim, co wyłożyliśmy wam dostojni filozofowie, mamy się jeszcze czego obawiać ze strony Kościoła? A choćby nas zaczepił, to zobaczycie dopiero, jakim tryumfem okryje się nasza sprawa. Całe więc nasze rozumowanie można ująć w następującą formułę: "Prawiąc o Kościele, soborach, życiu kościelnym, moralności, pierwotnych prawach biskupów, Bożym ustanowieniu proboszczów, tradycji, historii kościelnej i Piśmie świętym, pozbędziemy się w końcu i Pisma św. i historii kościelnej, tradycji i proboszczów, biskupów i papieży, życia kościelnego i moralności, soborów i samego Kościoła".

"Filozofowie" zawsze miłością prawdy się odznaczający nie mogli oprzeć się przekonywającym dowodom "teologów". Z pokorą więc wyznali, *"że wszystkie ich pisma i zabiegi nie doprowadziłyby do niczego, gdyby «teologowie» nie wsparli ich umiejętną pomocą"*. Czynie nawet sobie wyrzuty, że tak późno przejrzeni prawdę i aby nieudolność dotychczasową choć w części wynagrodzić, w sposób uroczysty zobowiązali się popierać i rozszerzać wszelkimi środkami "zdrową i postępową teologię".

VI. Właśnie tego pragniemy, odrzekł przywódca "teologów", na nowo zabierając głos, aby wyłożyć, jak owoce kampanii zapewnić należy. Gdyż jeżeli my, "teologowie" z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem do tego doprowadzimy, że sami "katolicy" z soboru naigrawać się będą, to już wtedy zwycięstwo stanowcze odniesione zostanie. Ze zwycięstwa tego trzeba wszakże pośpiesznie wszelkie pożytki wyciągnąć, obawiać się bowiem należy, aby w przeciwnym razie nie wymknęło się z rąk naszych. Idzie więc teraz o wyjaśnienie *czwartego i ostatniego*

punktu, a mianowicie o to, aby przezornie rozważyć, jak postępować po odniesieniu zwycięstwa.

a) Nie potrzebujemy się rozwodzić nad tym, jak pośpiech jest nieodzowny w podobnych sprawach. Jeżeli w sposób wyżej podany Kościół w swoich podstawach zachwiany zostanie, to trzeba, o ile można jak najprędzej, składowe owych podstaw części wyrywać i na bok uprzątać, gdyż w przeciwnym razie przebiegły i wytrwały Kościół Rzymski nie omieszkałby zebrać nagromadzone przez nas ruiny i wznieść nową budowlę, być może mocniejszą jeszcze od poprzedniej. Ani na chwilę nie należy go więc zostawiać w pokoju, lecz wszyscy przeciwnicy ze wszystkich stron wszystkimi siłami uderzyć nań winni.

b) Aby zaś przeciąć Kościołowi wszelkie drogi do odzyskania utraconego stanowiska, głosić będziemy nieustannie zasadę *powszechnej religijnej wolności i tolerancji*. Stąd wielkie wypłyną korzyści. Mówić będziemy: "religia jest sprawą przekonania". Kościół nie ma prawa w *jaki bądź sposób przynaglać ludzi do wyznawania swojej nauki i wolno mu przekonywać lecz nie zmuszać*. Tym sposobem zyskujemy zupełną swobodę do rozszerzania *naszych nauk*. Lecz niechaj nas Pan Bóg od tego strzeże, abyśmy sami trzymali się tych zasad w stosunku do Kościoła! Tak dalece nieodzowną jest nam *siła* dla utrzymania Kościoła w karbach postuszeństwa, że bez niej wszystkie nasze przewyborne zasady mało by skutkowały.

c) Wy zaś filozofowie starać się macie, aby Kościół swoich "przekonań" nie był w możności przeprowadzić. Pracować więc winniście nad rozszerzaniem zasady, że "jeżeli wyłącznie *śługom Kościoła powierza się nauczanie wiary i moralności, pomyślność społeczeństwa na ciężkie bywa narażana niebezpieczeństwa, że pokój społeczny dotkliwie na tym cierpi*". "Byłoby to ustanawianiem «państwa w państwie», co koniecznie prowadzi do zawichrzeń i nieporządków". Następnie będziecie dowodzić, że "władza Kościoła rozciąga się tylko do rzeczy *czysto duchowych i wewnętrznych*, pod żadnym zaś pozorem nie rozciąga się do żadnych spraw zewnętrznych".

d) W ogóle największe usługi przyniesie nam następująca zasada, że "*Chrystus nie po to przyszedł na świat, aby społeczny porządek naruszać*". Niektóre zaś nauki Kościoła Katolickiego zakłócają ten porządek. Nie od Chrystusa więc biorą one swój początek i nie mogą stanowić przedmiotu wiary". Powtarzam, że takim

rozumowaniem zupełnie pobijecie przeciwników. Katolicy bowiem jednoznacznie przyjmują pierwszą część powyższego rozumowania. Zaprzeczają tylko drugiej części, tj. twierdzeniu, jakoby niektóre nauki Kościoła rzeczywiście zagrażały porządkowi społecznemu. Należy więc umieć argumentować. Jeżeli się będziecie powoływać na *zasady*, z pewnością przegracie całą sprawę, gdyż mają oni na swoją obronę liczne dowody. Trzeba wam tedy, odnośnie do tego twierdzenia, opierać się więcej na sile waszego rozumowania. Nie pozwalajcie więc im zapuszczać się w objaśnienia i dowody, utrzymujcie, że, ponieważ zasada wasza wszystkim jest znana i przez wszystkich przyjęta, byłoby więc czystą stratą czasu dłużej się nad nią rozwodzić, a gdyby ktoś i na to zgodzić się nie chciał, zamkniecie mu usta wykrzykiem: "jesteś wrogiem porządku publicznego".

Tu jeszcze raz zakłopotali się filozofowie. Uciekanie się do gwałtu, czy nie okaże się szkodliwym i uwłaczającym sprawie oświaty i wolności, której jesteśmy przedstawicielami? Czy godzi się wyrywać z serc ludzkich najdroższe dla nich przekonania?

Na te słowa "teologowie" nie mogli się powstrzymać od uśmiechu politowania. Nigdy nie przypuszczaliśmy, rzekli, aby wasza wzniosła filozofia mogła taką delikatnością się odznaczać. Jeżeli mówimy o sile, to czyż przez to rozumieć się ma otwarta i gruba siła? Czyż więc to tylko użyciem siły się nazywa, jeżeli chwytamy kogoś za gardło, a następnie go dusimy i zabijamy? Tak pojmowano te rzeczy w czasach barbarzyństwa. Czyż nie ma delikatnego użycia siły? Czyż nie możemy w sposób przyjacielski w złotym pucharze zatruty napój podawać naszym nieprzyjaciołom? Pewna będzie choć powolna ich śmierć, a co najważniejsza, nikt, nawet ci, których o powolne konanie przyprawimy, nie będą mogli nam o zabójstwo czynić wyrzutów! Tak można i należy postępować. "Oczywistym jest wszakże, że nie należy mówić iż dzieje się to z powodu religii, lecz z przyczyny dobra społecznego i postępu światła".

e) Za pomocą więc dobrej, rozumnej, a nawet katolickiej zasady, że *jedność nauki jest konieczną*, i że niezgodność pod tym względem jest wielce szkodliwą, można ułatwić sobie robotę. "Katedry dogmatyki i innych teologicznych przedmiotów obsadzi się ludźmi naszej partii, przestrzegając w obiorze wielką oględność, aby nie dopuścić nikogo, kto nie złożył licznych dowodów swego

usposobienia". Niewiele będzie wtedy potrzeba czasu na to, aby duchowieństwo i wykształceńsza część społeczeństwa przejęła się naszymi teoriami.

g) Jest jeszcze wiele innych środków, których naprzemian używać trzeba dla dopięcia naszych zamiarów. Patrzeć powinniśmy, z kim mamy do czynienia. Do tego lub owego środka uciekać się będziemy, w miarę różnego usposobienia osób. Słabym umysłem twierdzić będziemy, że niestety Kościół dzisiejszy odstąpił od ducha łagodności i słodyczy swego Założyciela. Taka argumentacja bardzo szybko sprowadza *religijny indyferentyzm* w ludziach, których rozum niezbyt daleko sięga. Jeżeli będziemy mieli przed sobą ludzi wątpliwych obyczajów i moralności, to pamiętajmy na zdanie, że każdy tym chętniej podejrzewa innych o zdrożności, im więcej sam im ulega, i że więcej zawsze zabieramy się do poprawy innych niż siebie samego. Będziemy tedy gadać na księży, zakonników, oraz zakonnice, i w jaskrawych kolorach przedstawimy ich ułomności, ospalstwo i hipokryzję. W słuchaczach naszych znajdziemy grunt, na który rzucony posiew obfite wyda nam owoce. Mowa nasza będzie słodką dla ich serca ochłodą. W ludziach, którzy nienawidzą wszelkich praktyk religijnych i nie lubią, aby zagłędano do ich sumienia, najłatwiej wzbudzimy zaufanie występując przeciwko wszelkim praktykom religijnym. Będziemy powtarzali słowa Ewangelii: "Duchem jest Bóg, a ci, którzy Go czczą, winni Mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie" (Jan. 4, 24). Później uda nam się odstręczyć od Kościoła sam lud prosty, tak rozmiłowany w religii i jej praktykach. Do tego nie będzie potrzeba wielkich wysiłków. Po co te nabożeństwa, ta służba Boża, które tyle pieniędzy kosztują? czyż nie lepiej będzie użyć tych pieniędzy na filantropijne cele? Kościół i pod tym względem zostaje w sprzeczności z duchem nauki chrześcijańskiej, gdyż samo Pismo święte mówi, że Bóg chce miłosierdzia, a nie ofiary (Mt. 12, 7). W miarę zaś tego jak służba Boża tracić będzie na okazałości, jak domy Boże coraz będą uboższe, zamierać będzie w ludzie prostym przywiązanie do religii. Przede wszystkim oburzać się trzeba na *dotychczasowe przywileje księży* i wszelkimi sposobami *odstręczać młodych ludzi od wstępowania do stanu duchownego*. Im mniej będzie księży, tym lepiej.

h) Jeszcze raz przypominamy, że jeżeli chcecie najskuteczniej działać przeciwko Kościołowi i zupełnie przytłumić wiarę w jego niezmienną i nieomylną, to nie przestawajcie wyrzekać przeciwko najgorliwszym obrońcom

Kościoła – "Jezuitom". Rozumie się, mówić należy, że Jezuitów jest bardzo wiele, daleko więcej niż powszechnie sądzą. Tym sposobem podacie w podejrzenie każdego, kto by cokolwiek śmieiej przeciwko wam wystąpił, obudzicie więc niedowierzanie jednocześnie do osób i nauki, którą przedstawiają. Jeżeli zaś bez ustanku głosić będziemy w wyrażeniach, o ile można jak najwięcej uderzających (najlepiej do tego posługiwać się cytacjami z Pisma św. a szczególnie z Proroków), że Jezuici zawładnęli Kościołem, duchowieństwem i biskupami, że Kuria Rzymska już od dawna myśli i robi to tylko, co oni jej pozwolą lub rozkażą, to można być zupełnie pewnym, że wiara w Kościół wytępioną zostanie do szczętu, nawet z serca najwierniejszych jego synów.

Oto, zakończył mówca, ogólny rys planu naszej kampanii przeciwko Kościołowi, owoc głębokich studiów i długiego rozważania, rezultat naszych spostrzeżeń nad biegiem rzeczy ludzkich. Co nie udało się wszystkim naszym poprzednikom, którzy zbyt wyraźnie przeciwko Kościołowi występowali, tego możemy i musimy dopiąć za pomocą subtelności. Kościół uważa nas za swoje podpory, lecz właśnie przez nas upadnie. Na ustach mieć będziemy najpiękniejsze słowa i zapewnienia, w sercu zaś szydzić będziemy z niego. Cytacjami z Objawienia wyprzemy się całego Objawienia, bronią z Wiary wziętą wytępimy Wiarę na ziemi, wracając do pierwotnego Kościoła, wywrócimy Kościół. Skończyłem.

"Filozofowie" już ani słówka dodać nie mogli do tego, co im "teologowie" wyłożyli. Dziwili się tylko w duszy, jak mogli tak długo uważać "teologię" za swoją nieprzyjaciółkę. Ze szczerym żalem za dawną pomyłkę zawarli serdeczny, wieczny sojusz z "teologami". Obie strony zobowiązały się udzielać sobie wszelką pomoc w obopólnych pracach i zabiegach, a przede wszystkim wspierać się w zyskiwaniu korzystnych miejsc i urzędów, oraz w zjednywaniu sobie rozgłosu i znaczenia. Następnie uroczyście przyjęto plan nakreślony przez "teologów" i postanowiono natychmiast zabrać się do przeprowadzenia go w życie.

Rozeszli się i czynili tak, jak postanowili.

To nam powiada mała książeczka z r. 1787 w prostych i pełnych treści wyrazach.

Tu wspomnieć należy, że owi "teologowie" i "filozofowie", których niezrównaną charakterystykę podaje książeczka, postarali się o całkowite jej zniszczenie, zaraz po ukazaniu się w druku, tak, że oryginał należy teraz do bibliograficznych rzadkości.

Ten sam los spotkał francuskie tłumaczenie z 1825 r.

Okazuje się stąd, że owi "teologowie" i "filozofowie", o których tu mowa, wcale nie byli tylko "straszydłem dla dzieci", lecz że byli to ludzie z ciała i kości, i że istotnie wielki wpływ wywierali, oraz rozporządzali niepospolitymi środkami. – Teologowie ci odżyli teraz znowu w altkatolikach niemieckich.

Ażeby dopełnić wiadomości o losach tej pouczającej książeczki, dodamy, że wydawcy *Analecta Juris Pontificii* zamieścili w swoich szpaltach francuski jej przekład (*Analecta*, 1868, seria X, zesz. 84, pp. 1-32), aby ją ocalić od zupełnej zagłady.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". Rok XI (1873). Warszawa 1873, ss. 805-808; 817-819. Rok XII (1874). Warszawa 1874, ss. 1-3. (Redaktor i Wydawca X. Antoni Sotkiewicz).





CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Wniebowstąpienie Pańskie

1. Wszystko dokoła nas jest zmianą i ucieczką. *"Nie mamy tutaj miasta trwającego, ale przyszłego szukamy"* (1). Tym przyszłym miastem, którego szukamy, jest szczęście niezmienne, wiecznotrwałe. Szukamy go jako ludzie. Otóż chrześcijaństwo umacnia nasze pragnienia, wyjaśnia je i uszlachetnia.

W tym też celu wstąpił Chrystus do nieba w sposób widzialny. Wniebowstąpienie to nowy objaw łaskowości Zbawiciela, który się zniża do natury ludzkiej, by ją podnieść do natury Bożej. *"Który zstąpił, tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosy, aby nappełnił wszystko"* (2).

Wniebowstąpienie jest przede wszystkim uwielbieniem Chrystusa. Zbawiciel nie mógł zakończyć swego pobytu na ziemi chwalebniej i stosowniej, jak przez wniebowstąpienie.

Wniebowstąpienie jest również uczczeniem natury ludzkiej, która w Chrystusie została podniesiona ponad wszystkie chóry niebieskie i dopuszczona do współzawodnictwa we wszelkiej czci należnej Bogu.

2. Odtąd wszystkie pragnienia naszego serca zwracają się ku niebu, gdzie Chrystus uwielbiony króluje w swym Bóstwie i człowieczeństwie. Chrystus nie tylko na krzyżu był wywyższony, ale jest wywyższony i w niebie. Pociąga do siebie nie tylko jako Ukrzyżowany, ale jako Uwielbiony. Niebo nie byłoby dla nas w pełnym tego słowa znaczeniu niebem, gdyby tam nie było Chrystusa, Boga-Człowieka. Obecnie niebo jest tym chwalebnym celem, do którego zdążają wszystkie usiłowania Boga i ludzi.

3. Zwołuje Chrystus Apostołów do Jerozolimy. A stosując się we wzruszający sposób do ludzkich zwyczajów, spożywa z nimi ucztę pożegnalną i daje im ostatnie nauki (3).

Następnie prowadzi Apostołów i uczniów na górę Oliwną. *"Weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarii i aż do krańców ziemi"* (4). Na górze Zbawiciel pobłogosławił Apostołów i uczniów (5) i wzniósł się do nieba z mocą i majestatem, w sposób odpowiedni naszemu pojmowaniu rzeczy. Żaden rozumny człowiek nie będzie się gorszył z tego, że Pismo św., opisując cud wniebowstąpienia, nie wyraziło się poprawnie pod względem astronomicznym. Na widok potęgi Zbawiciela wstępującego wzwyż napełniły się serca Apostołów radosnym uwielbieniem dla Chrystusa (6).

I ty powinienes się cieszyć tak ze względu na Zbawiciela, jak i ze względu na siebie samego. *"Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego"* (7).

Widzialny pobyt Chrystusa na ziemi kończy się wniebowstąpieniem. Zstąpi Duch Święty na ziemię i da Kościołowi zrozumienie prawd, objawionych przez Zbawiciela.

Wszystko posiadamy w życiu Chrystusa. Jezus *"stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem"* (8). *"On jest fundamentem, okrom którego żaden inny nie jest położony"* (9). *"Jeśliśmy spół umarli i spół też żyć będziemy: jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy"* (10).

O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#). Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 346-348.

Przypisy:

(1) Żyd. 13, 14.

(2) Efez. 4, 10.

(3) Łk. 24, 46; Dz. Ap. 1, 4-5.

(4) Dz. Ap. 1, 8.

(5) Łk. 24, 50.

(6) Łk. 24, 52.

(7) Jan 20, 17.

(8) 1 Kor. 1, 30.

(9) 1 Kor. 3, 11.

(10) 2 Tym. 2, 11-12.



Nauki Katechizmowe

O Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach

NA TRZY CZĘŚCI PODZIELONE

Ks. MICHAŁ IGNACY WICHERT

ŚWIĘTEJ TEOLOGII DOKTOR

Część pierwsza

NAUKI SKŁAD APOSTOLSKI TŁUMACZĄCE

Nauka piętnasta

O WNIEBOWSTĄPIENIU PAŃSKIM

Przystępujemy do szóstego Artykułu w Składzie Apostolskim tłumaczenia, którego słowa są: *Wstąpił na Niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.*

Dawid Prorok chwalebne Chrystusa zmartwychwstałego Wniebowstąpienie z Ducha Świętego mając sobie objawione, wszystkich zachęca, aby tryumf ten z jak największym obchodzili weselem, mówiąc: "Wszystkie narody radujcie się i wesołym głosem śpiewajcie Panu: Wstąpił Pan Bóg w wesołości". Przetoż nam do tego artykułu rozważania przystępującym na największe duszne zdobyć się potrzeba wesele, i z jak największą pilnością tę o Wniebowstąpieniu Pańskim

rozbierać tajemnicę, abyśmy nie tylko żywą myślą i wiarą pojmowali, lecz oraz za pomocą Bożą, ile możliwości naszej, onego obraz na sobie wyrażali przez dobre sprawy i pobożne życie. Racz tylko, Jezu Odkupicielu nasz, dać nam przez chwalebne Wniebowstąpienie Twoje do tego hojną łaskę i pomoc Twoją, aby rzecz swym szła porządkiem, a tak łatwiejsza do pojęcia była. Najprzód pierwszą część Składu tego wyłożymy.

Wstąpił na Niebiosą.

1. Chrystus Pan nie tak jako Eliasz na ognistym wozie wniesiony jest do raju, albo Habakuk Prorok od Anioła do Daniela aż do Babilonu z pokarmem zanesiony, lub Filip diakon ochrzcizszy możnego eunucha królowej Kandackiej, mocą Bożą przeniesiony aż do Azotu miasta, ale *własną swą* mocą, nie tylko przez wszechmocność swą jako Bóg, ale też jako człowiek, który wstąpił do Nieba. Bo lubo człowiek przyrodzoną mocą dokazać tego nie może, będąc jednak z Bóstwem połączony, miał tyle mocy, że mógł i jako człowiek na Niebo wstąpić.

Druga artykułu część jest: *Siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.*

Przez słowa: *Siedzi po prawicy*, nie mamy bynajmniej rozumieć, iż Bóg z jakowych ciała części składa się, bo jest duchownej najwyższej i najdoskonalszej istoty, nic w Nim materialnego, nic ciała nie znajduje się; lecz że tu Apostołowie prawą stronę Bogu przypisują, czynią to, aby nam jaśniej chwałę i uwielbienie Jezusa Chrystusa w Niebie wyrazili.

My albowiem ludzie, na co oczyma spoglądamy, i co ziemskim wyraża się sposobem, łatwiej to pojmujemy. Jako więc tu na świecie za większe to poczytujemy uczczenie, być po prawej, niż po lewej stronie w posiedzeniu ludzkim pomieszczonymi i większą zawsze cześć wyrządzać temu zdajemy się, któremu prawej ustępujemy; na podobieństwo więc tego chwałę Jezusa Chrystusa, którą ma w Niebie jako człowiek, wyrazić i opisać chcieli Apostołowie, gdy te słowa: *siedzi po prawicy Boga Ojca* w Składzie swym położyli. Przez to też słowo: *siedzi* nie mamy rozumieć Chrystusa Pana na prawej stronie, albo, jak mówią, po prawej ręce Boga Ojca w Niebie posadzonego, ale iż królewską i najwyższą władzę na Niebie i na ziemi ma sobie wiecznie od Ojca udzieloną, jako Paweł św. naucza: "Wzbudziwszy Go od umarłych i postawiwszy po prawicy swojej w Niebie, władzę, moc, panowanie i wszelkie imię, które się wspomina nie tylko na tym, lecz i na owym świecie, zgoła wszystko rzucił pod nogi Jego". Z tych słów to nam wnosić przynależy, iż ta chwała, którą w Niebie ma Jezus Chrystus, jest największa, i Jemu samemu tylko a żadnemu innemu, by

największemu z Świętych Pańskich, przypisana być nie może, jako tenże Apostoł na innym miejscu świadczy, mówiąc: *Do którego bowiem z Aniołów rzekł: siedź po prawicy mojej?*

Wniebowstąpienia Pańskiego historię najdokładniej w *Dziejach Apostolskich* opisał Łukasz święty. Że gdy Pan nasz Jezus Chrystus zmartwychwstał, i przez dni czterdzieści z uczniami swymi obcował, pokazując się im w prawdziwym swym ludzkim ciele na różnych miejscach, czterdziestego zaś dnia po Zmartwychwstaniu swoim, ukazawszy się zgromadzonym w Jerozolimie Apostołom, i przykazawszy im, aby dotąd z niej nie wychodzili, ażby Duch Święty, którego, mieszkając jeszcze z nimi, dać im obiecał, na nich zstąpił; wywiódłszy ich potem z Wieczernika, do którego byli się zgromadzili, poszedł z nimi do Betanii, blisko Jerozolimy leżącego miasteczka, i tam wzniosłszy rękę swą, pobłogosławił im mówiąc: *Dana mi jest moc na Niebie i na ziemi, idźcie tedy i nauczajcie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając ich, aby zachowywali wszystko to, co macie ode mnie podanego: A oto ja z wami jestem aż do skończenia świata.* To rzekłszy, w przytomności wszystkich uniósł się na powietrze, i otoczony obłokiem zniknął z oczu ich. A gdy ci nie odchodząc z miejsca owego spoglądali na ślad, którym Pan ich do Nieba wstąpił, dwaj mężowie w białym odzieniu stanęli przy nich i rzekli do nich: *Mężowie Galilejscy, czego stoicie patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, jakoście Go widzieli wstępującego, tak i ujrzycie Go znowu na ziemię zstępującego, to jest na sąd ostateczny.*

Tę tedy historię Wniebowstąpienia Pańskiego tym pilniej każdy ma sobie przypominać, im bardziej do tej Tajemnicy wszystkie inne jako do końca swego należą i ściągają się, oraz w niej koniec zbawienia naszego znajduje się. Jako bowiem od Wcielenia Pańskiego wszystkie wiary naszej tajemnice początek swój biorą, tak na Wniebowstąpieniu Jego wszystkie kończą się.

Po wtóre i to godne uwagi, że inne wiary naszej tajemnice dziwną Boga pokorę ukazują, nic bowiem pokorniejszego, nic wzgardzeńszego należyć nie można, jako że Syn Boski ludzką na się bierze naturę, cierpieć w niej i umierać raczy: tak też nic do chwały Jego okazania bardziej służyć nie może, ani większym wszechmocności Jego być dowodem, jako gdy wyznawamy, że mocą swą zmartwychwstał, i tąż mocą sam wstąpił na Niebo.

Dlaczego by zaś Chrystus Pan do Nieba raczej wstąpił, a nie na ziemi chciał sobie założyć królestwo, przyczyna tego pierwsza jest: iż ciału Jego po Zmartwychwstaniu nieśmiertelnością ozdobionemu nie ziemskie i podłe miejsce

było przyzwoite, ale raczej najwyższe i najwspanialsze należało się mieszkanie w Niebie. Nie przeto tylko, aby Królestwa owego chwałę sam posiadał, którą przez krew swoją sobie nabył, lecz aby oraz tam mieszkając nas w potrzeby do zbawienia służące opatrywał. Także, aby pokazał, iż *Królestwo Jego*, jako u Jana świętego mówi, *nie z tego świata jest*.

Świata tego bowiem królestwa niestateczne są i przemijające, na lichych bogactwach, na cielesnej sile i czci nikczemnej zasadzające się: Królestwo zaś Chrystusa nie ziemskie (jako Żydowie próżno po swym Mesjaszu oczekiwali i oczekiwają), ale duchowne i wieczne. Bogactwa też jego i skarby nie ziemskie, ale niebieskie są, jasnie tego dowodzi Chrystus, kiedy mieszkanie swe na Niebie zakłada. W tym tedy Królestwie tylko wielcy, i we wszystkie dostatki bardziej obfitujący będą, którzy o rzeczy do Boga należące usilnie starają się. Bo tak mówi Jakub święty: "Pan Bóg ubogich ludzi obrał sobie na tym świecie, czyniąc ich bogatymi w wierze, i tym dając dziedzictwo w Królestwie swoim, którzy Go miłują".

Na ostatek: to też przez Wniebowstąpienie swoje chciał nam podać Chrystus Pan, abyśmy i my z Nim przez myśli i serc naszych do Nieba podniesienie, za Nimże wstępowali. Jako bowiem przez śmierć i zmartwychwstanie swoje nauczył nas sposobu, jak mamy umierać światu, abyśmy Bogu zmartwychwstali, tak Wniebowstąpieniem swoim daje nam sposób, którym byśmy, mieszkając na ziemi, do Nieba myślą dążyli, pełniąc owę Pawła świętego naukę, który mówi: iż "gośćmi i pielgrzymami jesteśmy tu na ziemi, ojczyzny naszej szukający, współobywatele Świętych, i domownicy Boga naszego".

2. Jakie zaś z Wniebowstąpienia Pańskiego odnosić mielibyśmy pożytki? Oto moc i wielkość niezmierna pożytków, które na nas Bóg przy swoim wyląd Wniebowstąpieniu, jest tymi słowy od Dawida ukoronowanego Proroka opisana: "Wstępując na wysokość wziął z sobą jeńce pojmane i dał ludziom dary".

a) Dziesiątego albowiem dnia po Wniebowstąpieniu swoim zesłał Ducha Świętego, którego mocą i obfitością nappełnił wszystkich wiernych swoich, w małej liczbie natenczas w jednym zgromadzonych Wieczerniku, i ziścił to, co przyobiecał mówiąc: "Potrzeba jest, abym ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie. A gdy odejdę, przyślę Go do was". "Wstąpił albowiem Pan na Niebo", jako Apostoł naucza, "aby stojąc przed Majestatem Bożym za nami się przyczyniał, i zasługi męki swej za grzechy wszystkiego świata Bogu Ojcu ofiarował". O czym podobnie Jan święty daje świadectwo mówiąc: "Synaczkowie moi! to wam opowiadam, abyście nie grzeszyli; atoli jeślibyście w grzech upadli,

macie przyczynę u Boga, Jezusa Chrystusa, który jest błagalną ofiarą za grzechy nasze". Ani zaiste większe szczęście, ani znakomitszy być nie może pożytek nad ten, iż ludzie Jezusa Chrystusa tak łaskawego i tak możnego spraw swoich mają obrońcę i przyczynę w Niebie.

b) *Po wtóre*, Chrystus Pan swym Wniebowstąpieniem miejsce też w Niebie dla nas wyjednać raczył, do którego nam przystęp dla grzechu Adama był zatamowany. Czego aby rzeczywisty pokazał dowód, dusze ludzi świętych, które przez tak długi czas przystępu do Nieba nie miały, z sobą do niego wprowadził.

c) Do tego to jeszcze niewymowne stąd odnosimy pożytki, że *najprzód* w wierze utwierdzamy się i więcej nam pożytku ćwiczenie się w onej przynosi. Wiara bowiem do tych rzeczy rozciąga się, które pod zmysły nie podpadają, a wielce od pojęcia ludzkiego są oddalone. Przetoż gdyby Chrystus nieodstępnie z nami zawsze przemieszkiwał, zasługa, którą z wiary mamy, byłaby nam umniejszona, ponieważ sam Chrystus błogosławionymi tych nazywa, którzy *nie widzieli, a uwierzyli*.

Po wtóre, do utwierdzenia nadziei naszej Wniebowstąpienie Pańskie wielką nam jest pomocą. Gdy bowiem uwierzmy, że Chrystus Pan na Niebo wstąpił jako człowiek, i z tą naturą po prawicy Boga Ojca siedzi, wielka stąd rzeczywiście dla nas nadzieja, że i my z Głową naszą Jezusem Chrystusem w Niebie królującym złączymy się kiedykolwiek. Jako to sam Chrystus stwierdził świadectwem swoim, mówiąc: *Ojcie! ci, którychś mi dał, chcę, aby tam byli, gdzie Ja jestem*.

Na ostatek to jest największe prawie stąd dla nas płynące dobrodziejstwo. Wniebowstąpieniem swoim miłość światową od nas oddala, a do niebieskich serca nasze bardziej pociąga. Prawdzą się bowiem na nas owe Pisma świętego słowa: *Iż tam serce jest nasze, gdzie skarb nasz jest złożony*. A tak gdyby tu na ziemi Chrystus Pan jeszcze przemieszkiwał, miłowalibyśmy Go jako człowieka ziemską jakowąś miłością i przyrodzoną. A iż na Niebo wstąpił, większą przeto w nas ku sobie zapalił miłość, duchowną całą, a tym samym doskonalszą. Bo teraz Go jako Boga chwalimy i miłujemy. Co się też w rzeczy samej ziściło na Apostołach, z którymi gdy obecnie przemieszkiwał Chrystus, przyrodzoną Go tylko kochali miłością jako człowieka, wszystko o Nim po ludzku rozumiejąc, i przetoż Chrystus z tym się do nich odzywa: *Potrzeba jest, abym ja od was odszedł*. Potrzeba bowiem było, aby ta miłość niedoskonała, którą mieli ku Chrystusowi, w doskonalszą zamieniła się. Co też przez zesłanie Ducha Świętego na Apostoły było na nich uskutecznione.

d) Ten jeszcze *na koniec* z Wniebowstąpienia Pańskiego odnosimy pożytek, iż przez nie Kościół wojujący na ziemi ufundowany został, któryby przez moc i natchnienie Ducha Świętego mógł być potem utrzymywany i sprawowany. Wszystkie albowiem onego rządy na ziemi przy Piotrze świętym i jego następcach Biskupach rzymskich zostawił. Jako mówi Pismo święte: *Postanowił też niektórych Apostołami, niektórych Prorokami, niektórych Ewangelistami, niektórych Rządcami i Nauczycielami, i teraz na prawicy Bożej siedząc, różnym różne dary oddaje.* I niżej ten święty Apostoł mówi: *Każdemu z nas dał łaskę swą według miary.*

Wiedzieć też i to mamy, wstępując na Niebiosa Chrystus nie tylko nam drogę przykładem swym do Nieba ukazał, ale też tyle nam mocy i łaski zostawił, iż nam nie schodzi na mocy i sposobności, bylebyśmy chcieli, do Jego naśladowania, a tak dojścia do dziedzictwa przezeń nam zgotowanego.

Te więc z Wniebowstąpienia Pańskiego odnośmy pożytki:

Utwierdzajmy się w *wierze*, wyznając, iż Chrystus prawdziwym był Bogiem i Zbawicielem naszym, a jako On mocą własną zmartwychwstał i na Niebiosa wstąpił, tak i my członki Jego (jeśli wedle nauki Jego żyć będziemy) po krótkim tym życiu dostąpimy Nieba, i chwały Jego staniem się uczestnikami. *Z ufnością* więc udawajmy się do Niego we wszystkich naszych potrzebach. Dlatego On wstąpił na Niebo, aby był Pośrednikiem naszym u Ojca swego; więc też i my z zupełną ufnością do Niego we wszystkich naszych żądaniach i sprawach o ratunek wołajmy.

Ponieważ na koniec przez swoje Wniebowstąpienie ułatwił i nam, abyśmy szczerze około zbawienia naszego pracując mogli dostać się za Nim do Nieba, wszystkie więc starania, myśli i prace nasze na to obracajmy, abyśmy Królestwa niebieskiego dostąpili, i tam dobroć niepojętą Boga naszego po niezmierzone czasy w wieczności wychwalali. Amen.

[Nauki Katechizmowe](#) o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach, na trzy części podzielone, przez X. Michała Ignacego Wicherta, świętej teologii Doktora, plebana Obrytskiego, dyrektora rekolekcji i misji w diecezji Płockiej mówione i do druku podane, a teraz za staraniem X. J. Stagraczyńskiego na nowo wydrukowane. Pelplin 1874, ss. 116-122.



**Słowo o prawdziwym zjednoczeniu
miane na zakończenie nabożeństwa majowego
w kościele św. Piotra w Krakowie r. 1860
przez ks. Zygmunta Goliana.
Kraków, u Wywiałkowskiego, str. 41.**

"PRZEGLĄD POZNAŃSKI"

Przez cały miesiąc maj bywały w Krakowie u św. Piotra kazania, w których mówcy dotykali kwestii papieskiej. Miewał je ks. Zygmunt Golian, a trzech młodzi księża Bober, Suchecki i Krzemiński dzielnie mu pomagali. Słuchacze zbierali się licznie i niemała korzyść dusz z tej gorliwej pracy wynikła. Teraz ks. Golian ogłosił drukiem ostatnią swoją majową przemowę i z niej widzimy z jakim on zapałem i jakim serdecznym przekonaniem sprawy świętej Ojca wspólnego wiernych broni.

Kazanie, które mamy przed oczyma, uzupełnia niejako i dalej prowadzi to, co zostało wyłożone w broszurce *Baczność katolicy*. Zaczyna się tak:

Wśród goryczy i udręczeń, których obecnie pełne serce nasze, wyznajemy, iż to kończące się dzisiaj Nabożeństwo, było dla nas niezmierną ulgą i pociechą. Bo najprzód, znajdowaliśmy tu pewne lekarstwo na to właśnie, co nas najdotkliwiej

boli, to jest na rozterkę umysłów i serc. Potem, jakoś w tym zebraniu się naszym widzieliśmy pewien dowód, że rozdział serc nie jest jeszcze tak stanowczym i zupełnym. Dlatego to, gdy nieraz mieliśmy powody do smutnego przypuszczania, iż nas tutaj nie wszystkich jedna i myśl i uczucie sprowadzały, tym jednak przypuszczeniom broniliśmy się gwałtem, – bo bardzo cierpiącemu, błogo i w złudzeniu ochłodę znajdować. Czy mogliśmy zresztą nie bronić się tej myśli, że wielu z naszych słuchaczy, nawet tutaj, u stóp Jezusa i Maryi przychodzili szukać broni na pobicie wiary i żarliwości swych braci? Jeżeli się zbytecznie łudzili – to doprawdy, tak się łudzić, nakazywała nam miłość. Było też to Nabożeństwo i z tej strony dla nas wielką ulgą, że zajmując nas żywiej, zupełnie i ciąglej niż inne zwykłe obowiązki, tak nam czas wyczerpywało, tak paszą myśl wypełniało, tak nam rozogniało serca, że tym samym mniej daleko mogliśmy się zastanawiać nad obecnymi klęskami, i mniej też czuliśmy głębokie rany, wypadkami tymi raz po razie zadawanymi. Byliśmy, Bracia mili! w pewnym niezwykłym podniesieniu, w pewnej ekstazie myśli i uczucia, – a to sprawiło – że nad obawami górowała wciąż nadzieja, a nad uciskami zapał rwiący duszę ku widzeniom bliskiego tryumfu, unoszący nas najśłodsza nadzieją, iż w męczeństwie, przez które Oblubienica Chrystusa idzie po swój pewny wieniec, i nam się także tym chwalebniejsza, im krwawsza częśćka dostanie!

Ale jak nam to Nabożeństwo wiele osładzało, tak z końcem jego o wiele się gorzkości nasze powiększają: Koniec tej duchowej a pobożnej wiosny, jest początkiem ciężkich upałów. Dzięki Bogu za chwilę ochłody, – a na czasy wielkich skwarów, nadzieja w Bogu! Kiedy się przecież tak wiele dla nas katolików, dla nas zwłaszcza kapłanów zakończy, pozwólcież, drodzy Bracia, upraszać Was, aby się przynajmniej nie wszystko – i nie zupełnie skończyło. Sposób na to podamy Wam w dzisiejszej nauce, która będzie jakby zesumowaniem wszystkich Nauk Majowych.

Tu poleciwszy dobroczynności Krakowian zakład braci Józefitów, w którym się chowają opuszczone chłopcy, mówca kościelny przechodzi do właściwego przedmiotu:

Matka nasza na ziemi to jest Kościół święty, jest dzisiaj w nadzwyczajnych pracach walki. W tej walce ona nie ustępuje, ustąpić nie może, ale właśnie dlatego ona upokorzona, cierpiąca! *Matka nasza w niebie*, Maryja, jest dzisiaj w

nadzwyczajnym blasku i tryumfie swojego zwycięstwa. W tym tryumfie, w niebie nic Jej nie przybyło, bo Najświętszej nic przybyć nie może, ale Ona wśród nas ogłoszona ustami Piusa IX *bez zmazy poczętą* – boski promień tej chwały przez serce i usta Ojca wiernych spłynął, jako artykuł wiary na całe do skończenia świata społeczeństwo wiernych.

To nas natchnęło myślą, która miała być duszą tego Nabożeństwa. Dla Matki naszej *walczącej* pragnęliśmy wyjednać zwycięstwo i tryumf u Matki zwycięskiej i *tryumfującej*.

Ku temu też zmierzały i wszystkie nasze nauki. Abyśmy mogli wyjednać zwycięstwo i tryumf Kościołowi, uczyliśmy się przez cały ten miesiąc *zwyciężać siebie samych*, usiłowaliśmy dać w sercach naszych tryumf Jezusowi i Maryi przez naśladowanie cnót Maryi.

Bo tryumf Chrystusa w nas, jest niezawodnie tryumfem Kościoła wśród nas, – tryumf zaś cnoty, to tryumf Chrystusa. Gdy wiara prosta, żarliwa, pokorna, zwycięży bezbożność i pychę rozumów; gdy nadzieja chrześcijańska zatryumfuje nad pogańską rozpaczą i nad żydowską rachubą; gdy miłość ewangeliczna, czysta, szlachetna, dzielna i wytrwała zetrze sprośne samolubstwo, i stanie się duszą naszych związków i spraw naszych; – gdy przed pokorą na dno piekieł pierzchnie pycha; gdy święta czystość dusz i ciał wyrwie naszą młodzież z małoduszności, z niewieściałości, z nędzy umysłów i serc, z zapomnienia się, odrętwienia i zubożenia dla wszystkiego, co jest prawdziwie piękne, – gdy nieskazitelna wiara małżeństw zepchnie w przepaść zapomnienia ohydne reszty tych wytwornych, uprawnianych zbrodni, które kraj cały zniszczyły, świat cały gorszyły; gdy na koniec, nie jakowaś złota mierność, którą śpiewali wśród rozpasania ostatecznego poganie, ale święta miłość ubóstwa, zakróluję na miejscu chciwości, marnotrawstwa, żądz używania i tego złotego nieba, za którym umordowany, umierający, goni świat dzisiejszy, – wtenczas dopiero zwycięży w nas dla naszego szczęścia Chrystus, – wtenczas dopiero zwycięży wśród nas dla naszego bytu Kościół. Błogosławiony, który nas wyrozumiał, a taką samemu sobie wypowiedziawszy wojnę, na takie zwycięstwo pracuje. O takich to czytamy w Księgach Machabejskich, iż: "*Ci mają rękojmię zwycięstwa i szczęścia, Pana z cnotą, a za hetmana na bitwę, wielkie serce*" (2 Mach. X, 28), o takich mówi Pan przez usta

proroka: "A kto by zwyciężył i zachował aż do końca uczynki moje, dam mu zwierzchność nad pogany", to jest nad wrogami wiary i Kościoła; o takich mówi przez usta Jana w Objawieniu: "Kto zwycięży, uczynię go kolumną w Kościele Boga..... Kto zwycięży, dam mu jeść z drzewa żywota..... Kto zwycięży, dam mu zasiąść na stolicy, jakom ja też zwyciężył i usiadł na stolicy z Ojcem moim" (Apok. II, 26; III, 12; II, 7; III, 21).... *Ja mu będę Bogiem, a on mi będzie synem.....* jednym słowem o takim dopiero można mieć otuchę, iż jest prawdziwym dzieckiem *Matki Zwycięskiej*, – i że dla niego pewna nadzieja jest w zwycięstwie *Matki walczącej*.

Toteż dlaczego ta Matka walcząca w boleściach swoich tak się tkliwie ku nam zwraca? Dlaczego Kościół dzisiaj tak skwapliwie z takim pragnieniem wyciąga ku nam swe ręce? Dlaczego chce nas mieć z sobą? Dlaczego z taką tęsknotą i niespokojnością upatruje nas około siebie? Dlaczego wzdycha, jęczy i płacze za nami w tej dzisiejszej wielkiej swojej sprawie? Czy on na naszej pomocy oparł swego zwycięstwa nadzieje? Czy on bez nas już radzić sobie nie może? Czy on nas potrzebuje dla siebie? Ależ on bez nas walczył i zwyciężał, – a nas ledwie w boleściach tysiącnej walki i tryumfu na świat wydał, a gdy się kiedyś prawicą naszą posłużył, oddał nam błogosławieństwem najpiękniejszej chwały. Nie było nas jeszcze a on się piętrzył ku niebiosom zwycięstwami, – już nas nie było – a on zwycięzcę świata zwyciężył, – zwyciężył narody, – zwyciężył sprzysiężone na swą zagładę potęgi, – zwyciężył wtenczas nawet, kiedy szczątki i widma z rozbitych naszych zastępów w najnieszczęśliwszych nadziejach za hasłem największego z wodzów, miecz swój przeciwko niemu podniósł!..... A więc – powiedzmy to sobie: Kościół nas nie potrzebuje, – a jeśli nas chce mieć z sobą, to nie dla swojej, tylko dla naszej potrzeby. Kościół bez nas zwycięży, – ale bez nas nie zwycięży złego ducha wśród nas, – Kościół pragnie, abyśmy obok niego i za jego walcząc sprawę przez walkę z samymi z sobą, przez walkę o zdobycie cnoty, zdecydowali tym samym jego zwycięstwo w sercach naszych. Kościół chce nas walczących mieć dzisiaj z sobą, aby się z nami jutro swoim tryumfem podzielił!

Kościół woła do nas: "Chcecie samych siebie zwyciężyć przez cnoty? – chcecie zwyciężyć najniebezpieczniejszego waszego nieprzyjaciela, wasze grzechy, upodobania występne, nałogi i pożądliwości? bądźcież ze mną walczącym jedno, – a cnoty wasze będą kwiatami w mojej zwycięskiej koronie!"

Kościół woła do nas: "Chcecie mieć udział w pewnym, niezawodnym moim zwycięstwie, które nastąpi jutro? – bądźcież dzisiaj ze mną połączeni. Stańcie silnie na mojej opoce, o moją pierś nieśmiertelną wielką się wiarą oprzyjcie, – mnie bramy piekielne nie przemogą, a kto jest ze mną, ten moją siłą jest pewny, – moją świeżością jest dzielny, moją dzielnością potężny, moją potęgą nieprzezwyjężony!".

W dalszym ciągu czytamy:

W Kościele my niezwyjężeni! Dlatego piekło wszystkie sprężyny dzisiaj porusza, by nas wydrzeć z objęć Kościoła, by zniszczyć naszą jedność z Kościołem. Dlatego właśnie on tej Matce wytacza proces o chciwość, tyranieję, okrucieństwo, o spisek przeciw wolności, o zdradę sprawy Chrystusowej, o zdradę sprawy dusz naszych, – a gdy gdzieindziej z obrzydliwością i zgrozą od tych skarg odwracają wierni swe uszy, on w nasze uszy coraz śmieiej świętokradzkie skargi trąbi przed trybunał naszych serc, Matkę naszą zapożywa – nasze nieszczęścia powołuje na świadki, z wszystkich naszych słabości korzysta, aby w nas wmówić, że Kościół nie był Matką, ale katem naszym, a przynajmniej wmówić, że w dzisiejszej sprawie być z Kościołem jedno, znaczy toż samo, co zdradzać jedno z najszlachetniejszych uczuć i zrzekać się najpiękniejszych nadziei!

O Boże! jakże mu się powodzi w targaniu tej świętej jedności! – Na każdej dziejów naszych karcie stoi napisane, żeśmy żyli życiem wiary zaczerpniętym z Kościoła, życiem nadziei wspólnej nam z Kościołem, życiem miłości rwiącej nas do najświetniejszych spraw, do najwyższego bohaterstwa w obronie Chrystusowego Królestwa na ziemi, – więc na wszystkie te karty lunął jadem fałszu i złości, i przekonał tylu – że tyle mamy wielkiego, i tyle byśmy mieć mogli, ileśmy potrafili zdobyć ze smutkiem i klęską Kościoła! Najwznioślejszych dziejowych postaci wywołane świętokradzko wspomnienia, mają przed nami skarżyć i potępiać Świętą Stolicę jako nam nieprzychylną, nienawistną, wysysającą z nas nasze dostatki, rzucającą nas na łup naszych nieprzyjaciół skoro tego wymagał interes. Nie ma zgoła kłamstwa, nie ma potwarzy, nie ma obelgi, której by ta bestia Apokaliptyczna nie wyzionęła przeciw Kościołowi i Najwyższej jego Głowie..... A wy co? A wy słuchacie, czytacie i kiwacie głowami i oburzacie się. – Przebóg! na kogo? na Kościół, na Papieża, na dzisiejszą jego sprawę, na całe jego postępowanie – i

podpisujecie wyrok hańby na nas, którzy się wśród Was i dla Was miłością sprawy Kościoła trawimy, – którzy Was zaklinamy, abyście jej do reszty w sercach Waszych wyniszczyć nie pozwolili!

Wielki Boże! Czyż zapomnieliście kto stoi za nami, nad nami? – Czy schizma i kacerstwo największy nieprzyjaciel Kościoła i Papieża, stali się już waszymi sprzymierzeńcami, dobroczyńcami i braćmi? Czy nie słyszycie nad głowami waszymi grzmotu coraz bliższego, za którym przyjdą gromy w to uderzające, co w nas jeszcze jedyny nerw życia stanowi! Czy was nie doleciały świeżo jęki braci najkrwawszym gwałtem odrywanych od Kościoła? Czy nie słyszycie westchnień biednego ludu, którego miliony nie tyle męczeństwo, ile zdrada i haniebne odstępstwo od Kościoła kilku niecnym duchownym cisnęło w żelazne objęcia schizmy? Czy możecie być głuchymi na skargi konającej Unii w małym zakątku, gdzie jej dotąd pod drakońskimi prawami wegetować było wolno? Czy nie spostrzegacie, jak hydra odszczepieństwa wyciąga przez nasze grzbiety swe szpony po unitów żyjących gdzieindziej swobodnie, i jak ich usiłuje bazyliżkowym spojrzeniem ku sobie przyciągnąć! Czy nie słyszeliście nigdy o zamiarach wielkiej unii politycznej pod protekcją najstraszliwszego ze wszystkich odszczepieństw religijnych? – Czy nie przeczuwacie, że ta unia chce wam za Papiestwo z Pastorałem, dać Papiestwo z knutem! Jak możecie nie myśleć o tym wszystkim? jak możecie na to wszystko być głuchymi w chwili, gdy struna jedności łącząca was z Kościołem tak już wyprężona, że co tylko do reszty nie pęknie!

Ta jedność dla tyłu już pękła, – tyle już w pośrodku nas odskoczyło serc od Kościoła, – a natychmiast i serc od serc! Bo cóż mnie ściślej z Wami łączyć może, gdy nie łączy jedna wiara, jedna miłość dla Kościoła, jedna w Kościele nadzieja! Zatrząśł diabeł naszym gmachem, aby go wysadzić z opoki, na której zbudowan, – i wstrząśły się ściany i ukazały się rysy od fundamentów do szczytu. Czy nie czujecie jak niszcząc jedność z Kościołem rozsypujemy się w sobie?..... Występuje jedność piekielna. O jak skwapliwie podają sobie ręce żydzi, kacerze, schizmatyki, bezbożniki, bluźniercy, machiawele, tyrany oraz krwawe demagogi: "*Convenerunt in unum!*". Przeciw komu? *Przeciwko Panu i Pomazańcowi Jego*. Zniszczyć Kościół to ich cel, zniszczyć Papiestwo to ich środek. Wszystko ku temu podjęte, co tylko podjęte być mogło. Jedność szatańska ma swój organ, – tym organem jest *bezbożne dziennikarstwo*.

To trybuna, to ambona nieczekająca, ażby się koło niej słuchacz zgromadził, – ale biegająca, wciskająca się w każdy dom, w każdą rodzinę, w każdą głowę, w każde serce. Dziennikarstwo bezbożne, – to propaganda, która uczy nie opowiadając, ale kłusząc i zapuszczając jad zabijający i prawdę i miłość. Ta to propaganda obrzydza Wam Papiestwo, – bo Papież to klucz boskiej jedności! A ona jest narzędziem świadomym, czy nieświadomym Ducha Rozterki. Jej to naczelnicy, przesyłają informacje do swych robotników wskazujące, jak z Rzymu mają donosić o Rzymie. I naród nasz czytając woła z oburzeniem: "Oto co się tam dzieje", a nie domyśla się nawet, że to wszystko dzieje się tylko w głowie i sercu tego, lub owego Skryby, – który swe myśli i uczucia nienawistne Kościołowi przez Rzym do serc polskich przeprowadza, – aby Rzym dla tych serc zożydzić. Tym sposobem biedny nasz naród za własne pieniądze kupuje sobie o sprawach tak blisko i żywo go obchodzących, zdania i sądy żydów, kacerzy i schizmatyków. Sprawę Papieża stawiają Wam przed oczy, jako sprawę Starca chciwego korony, wobec sprawy narodu pragnącego swej wolności! – I Wy temu wierzycie, zapomniawszy, że papież był po wszystkie czasy stróżem prawdziwej wolności, zapomniawszy że tym Papieżem jest dzisiaj Pius IX, męczennik w sprawie świętej wolności Kościoła i ludu swojego, – zapomniawszy, że ku temu Papieżowi wyciągają ręce wszyscy uciśnieni, których wiara i miłość wyższymi były, nad wszystkie machinacje nieprzyjaciół katolickiej jedności!.....

Gdy was dzisiejsza sprawa nie zjednoczy ściślej z Kościołem, co nas uratuje od schizmy, od powagi i nieomyślności knuta? Ludu chrześcijański! pomiarkujże wreszcie w jakich to rękach stałeś się igrzyskiem? Czy się nie przypatrzysz i nie będziesz chciał poznać, kto to jest ten, który cię odwołuje od wspólności cierpienia z Kościołem, kto dla dzisiejszej sprawy oziębia ci serce a zapal twój chce zwrócić ku łupieżcom własności Kościelnej? Gdy poznasz, kto oni są, poznasz zaraz, gdzie cię wiodą, jakiej jedności węzłem i z kim cię spojść usiłują. Patrzcie, gdzie są ci, którzy poszli za protestującymi przeciwko zdaniu Namiestnika Chrystusowego. Przypomnijcie sobie, czy nie jest to właśnie droga do śmierci lub strupieszności duchowej? Od czego się zaczęło odszczepieństwo greckie? Czy nie od tego, że cesarze wschodni świecki tylko interes widzieli w ustanowieniu drugiego Papieża na stopniach swojego tronu? Od czego się zaczęło odszczepieństwo zachodu? Czy nie od tego, że Luter sądził i potępiał Kościół o profanację rzeczy duchownych przez świeckie? – czy nie od tego, że w udzielaniu odpustów widział tylko świecki

interes Rzymu! czy nie od tego, że władzę Papieża chciał mieć poddaną i dozorowaną przez władców świeckich? Gdzie jest początek oderwania się Anglii od jedności z Kościołem? Czy nie w skargach wytoczonych Papiestwu przez rozpustnego tyrana, o praw jego uzurpację? – Czy nie od sekularyzacji najświętszych interesów Kościoła? Gdzie jest początek pólshizmy francuskiej, zwanej gallikanizmem, tej największej klęski Francji, tego źródła nieszczęść dla wielkiej jej dynastii, jeżeli nie w sporach i szamotaniach się z Kościołem o rzeczy tak zwane półświeckie? Od czego się zaczęła pólshizma germańska, zwana febronianizmem, ta godna córka protestanckiej herezji, to wygodne i ulubione narzędzie obłudy i bezbożności, jeśli nie od buntu przeciw Kościołowi kilku biskupów i księży poważających się wyrokować o tym, co jest, a co nie jest w zakresie władzy Papieża? Patriarchą tych wszystkich, czy nie ten jest, który samą osobę Chrystusa, jako rzecz świecką srebrnikami oceniał, – który wonność wylał na głowę Chrystusa, miał za rzecz całkiem zmarnowaną? Ich wzorami czy nie są ci, którzy odepchnęli i potępiłi Chrystusa za to, iż się królem czynił, za to, że pod pozorami religii lud burzył, a ich polityczne rachuby niweczył? Od faryzeuszów żydowskich z czasów Zbawcy na ziemi, czym się różnią faryzeusze chrześcijańscy dziewiętnastego stulecia ? Czy nie są to zawsze ci sami, którym Zbawiciel powiedział: *"Wy jesteście z ojca kłamstwa: Biada wam wodzowie ślepi, którzy mówicie: Ktobykolwiek przysiągł na Kościół, nic to..... Biada wam, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi..... którzy wchodzącym wnijsć nie dopuszczacie!"* (Jan. VIII, 44; Mt. XXIII, 16. 13). Czegoż oni nie czynią, aby nam przeszkodzić w pracy powrócenia serc waszych Kościołowi, aby was coraz dalej rzucić poza Kościół, aby was coraz groźniej przeciw Kościołowi stawić? Czego nie czyni duch ciemności, aby was zgruchotać o tę opokę, której przemóc nie zdoła, aby was ukamienować tymi samymi kamieniami, którymi was dzisiaj przeciw Kościołowi zbroi!

O Bracia drodzy! Straszliwa to chwila próby. To jedna z tych chwil, *w której dano jest diabłu walkę czynić z samymi świętymi i samych świętych zwyciężać.*

Kaznodzieja wyklada, że po wszystkich stronach czują u nas potrzebę zjednoczenia i dojrzałe a silnie wykazuje, że się nie można zjednoczyć ani badając natchnień opinii publicznej, ani na drodze wspólnego interesu i materializmu. Następnie mówi:

A więc nie przemysł, nie kupiectwo, nie ziemia zjednoczyć nas może! Czy znajdziemy tę jedność w pielęgnowaniu wspólnej, rodowitej naszej mowy? Ależ Pan Bóg obdarzył nas mową, jako organem jedności, – nie zaś jako jedności przyczyną. Mowa rzecz wielka i święta, można jej środkiem bardzo wiele, ale na to trzeba, żeby mówiły dusze wspólną myślą zjednoczone. Przypomnijmy sobie, że budownicy Babel przystępując do wspólnego dzieła, jedną mową mówili, a wszakże nic się zrozumieć nie mogli, i poszli w rozproszenie. Przypomnijmy sobie, że przed Wieczernikiem zgromadziły się tysiące na słuchanie ubogiego rybaka, że te tysiące mówiły różnymi językami, a rozumiały się prędko. Dlaczego? bo ich serca miłość z góry skojarzyła. Przypomnijmy sobie zresztą, że były i są narody, które przy najdoskonalszej jedności mowy, rozprysnęły się na liczne łomy, kiedy ich boska nie kojarzyła spójnia.

Może nas zjednoczą wspólne prace koło nauk? Może, ale nie tą jednością która daje życie. Wspólność prac naukowych może doprowadzić do znakomitych rezultatów, ale nigdy do tego, czym się serca serc chwytają; ona wiele może rozjaśnić, ale nie tą światłością, która razem zagrzewa i w jedno stapia. Jedność jest dziełem miłości, – a miłość i świecka nauka ledwie, że o sobie wiedzą. *Te rzeczy słusznie Pan zastonił przed roztroprnymi tego świata.*

Czy nas zjednoczy gorliwe krzątanie się około sztuk pięknych? Tak u nas myśli wielu. Cóż, kiedy berło w tych rzeczach rzadko w naszych spocznie rękach, – gdy nas w tym bogatszy i lepszym obdarzony smakiem Izrael wyprzedza. Choćby było zresztą i inaczej, czyż zgoda dobrego smaku zjednoczeniem zwać się może? Inna rzecz pieścić wspólnie oczy, głaskać wspólnie uszy, – inna sercem do serca, duszą do duszy przystawać. Na dobre czasy zacna to zabawka, – na takie jak te nasze raczej śmieszna niż piękna. Dziwna karmić się pięknem, kiedy nie ma nic dobrego.

Może więc zjednoczy nas odgrzebywanie pamiątek przeszłości. – To prawie dla pół umarłych. Zamknąć wszystkich w jednej trumnie, a choćby w muzeum pamiątek, to zawsze coś grobowego, – a jedność to najpierszy objaw życia. Dziwni ludzie, którzy nas staroświeczczyzną chcą pogodzić, z przeszłością i z sobą. Trudzą się i łożą krocie na odgrzebywanie skorup, – nie posiadają się w uniesieniu nad pięknością łupin jedności, a jądrem jedności gardzą, albo je fałszują!

Gdzież więc jest ta jedność? Gdzież środek zjednoczenia? Czy w manifestacjach sercowych? może, ale jakich? Boć serca tak dobrze oszukują i oszukują się, jak głowy. Po manifestacjach sercowych, których wyrazem było *Hosanna*, wnet nastąpiła manifestacja, której wyrazem było *Crucifige!* Czyż zresztą nie od tych manifestacji sercowych zaczęły się dzisiejsze boleści Kościoła i Papieża? Jak pogodzić niesłychany entuzjazm romańskiego ludu objawiony przed trzema laty dla Papieża, z głosowaniem przeciw Papieżowi? Co zbudujesz na wspólnych krzykach namiętności? na zespoleniu bujnych fantazji, półcielesnych uczuć?

A więcze przeczuwając potrzebę jedności, nigdy już nie dojdziemy do zrozumienia, jakiego zjednoczenia nam trzeba, jakie być może prawdziwe, uszczęśliwiające? O Bracia! do tej jedności nieraz dochodzimy, ale ją zgłębić, jej się chwycić nie mamy odwagi.

Przytoczymy jeszcze nieco z domówienia:

Wypuść Panie ku nam takiego orła, jak bywali nasi Skargowie i Hozjusze, tak *mocnie i wdzięcznie obejmujący* w imieniu Twoim *od krańca do krańca*, tak dzielnie siłą Twej wiary, miłością Twego Kościoła łączący! Tyś powiedział: "*gdzie jest ciało, tam się i orły zgromadzą*", weźże nas w ciało święte, którego jesteś niewidzialną Głową, – a poza którym my jak suche i nagie kości! Weź nas Twą łaską w to ciało cierpiące, poza którym jesteśmy jako zgniły wrzód odcięty! Weź nas Boże, cudem Twego miłosierdzia, w to ciało walczące, poza którym jesteśmy jak zwojowane niewolniki i podła strawa nieprzyjaciela dusz naszych – a do tak spojonych z ciałem Kościoła, wypuść orłów, które by szponami Twojego słowa, tę jedność umacniały, które by jej bystrym czuwaniem miłości i żarliwości, przed piekielną bestią strzegły!

Wam Bracia, cóż więcej powiem? Orła takiego przypomnę wam słowa. W sprawie dzisiejszej niechaj mówi wielki Hozjusz, który nas przed trzema wiekami wydarł z paszczęki kacerstwa i odszczepieństwa. Chcecie być jedno? – słuchajcież, jako się jednoczyć macie: "Błagam was, (woła ten czcigodny książe Kościoła), patrzcież i rozważajcie, cóż to jest, co się dzisiaj objawia? Jestli to co innego jak być antychrystami? Jestli to co innego, jak rozsiewać ewangelię szatańską? Cóż was złączy, jeżeli nie łączy Chrystus? On jest, który jednoczy. Prócz Niego jest tylko szatan, który rozprasza. Nie rozdzierajcież się za natchnieniem szatana, – jednoczcie

się za łaską Chrystusa. Nie opowiadajcie tego, co wam się zdaje, nie znoście własnych lub cudzych pojedynczych opinii, ani za nimi chodźcie, ale się zbiegajcie w jedność wiary i miłości. Budujcie, ale Jeruzalem nie Babilonię. Bo o Jeruzalem napisano jest: *Jeruzalem, która się buduje jako miasto, którego uczestnictwo w zespoleniu* (Ps. 121, 3). A w Babilonii przeciwnie straszliwa jakaś zmieszka i mowy i rozumienia i rzeczy. Bo Jeruzalem jedno jest ciało nie przez jakowyś nieład pogmatwane, nie w jakowąś zesypane bezkształtną i nieżywą gromadę, ale ciało zrosłe w jedną całość tożsamością wiary, stowarzyszeniem miłości, zgodą woli i działania, a szczególnie uczestnictwem jedności kościelnej, tego jednego, z żywych kamieni zbudowanego domu! Poza tym domem wszystkim być można tylko nie ciałem żyjącym. W tym tylko domu zejdźmy się w jednomyślność, jak się schodzili niegdyś przodkowie nasi, aby i o nas, jak o nich wyrzec było można, iż *mnóstwo wierzących jedno było serce i jedna dusza.....* Nie oddzielajcie się od nas, którzy wam ku jedności takiej pomagamy, nie oddzielajcie się od świętych i od ojców waszych, którzy takiej jedności zostawili wam przykłady. – Nie oddzielajcie się od Piotra, bo jako Chrystus w niebie jest świętym węzłem błogosławionego zjednoczenia świętych, tak Jego Namiestnik wodzem jest i naczelnikiem jedności wiernych na ziemi".

Cała mowa doskonale jest pomyślana i jędrnie, dobitnie a śmiało wyrażona. Ks. Golian nie ogląda się za rozlicznymi względami ostrożności światowej, ale po prostu, uczciwie, prawdę wypowiada. Tak czynili wszyscy ci mężowie Boży, co wstrząsali sumieniem kraju swego i naprawiali serca a rozумы, tak tylko ratuje się dusze chrześcijańskie wobec gwałtownego parcia błędnych przekonań i złych namiętności. Ks. Golian skarbi dla kraju błogosławieństwa Boże, wszystkie serca katolickie są z nim i tych błogosławieństw dla usiłowań się jego spodziewają.

Zapowiedziana jest nowa praca księdza Goliana pt. *Nieprzyjaciele władzy doczesnej Papieża w Polsce stawieni wobec Prawdy dziejowej*. Oczekujemy jej z dobrą nadzieją że się pożyteczna dla kraju okaże.

"Przegląd Poznański". Pismo sześciotygodniowe. Tom XXX. 1860. Poznań. NAKŁADEM REDAKCJI, ss. 88-94.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

